

# Widmo emergencji i jego wrogowie

MAREK KRAJEWSKI

Jon Rafman,  
sceny z Google Street View  
[s. 126, 133]



Widmo emergencji  
nie krąży nad światem.  
Ono świat przenika i kreuje.

Przez jednych traktowane jak zwiastun lepszego jutra, nadzieja na rozwiązanie wszystkich bolączek i dylematów, przez drugich jak demon, potężna, niszczycielska siła, którą należy okiełznać i poddać kontroli. Niezależnie jednak od tego, jak się myśli o efektach jej działania, emergencja postrzegana jest jak współrealny, tajemniczy proces o nierozpoznanej naturze, który nie tyle „ma miejsce” i „zachodzi”, ile raczej objawia się, i to w najmniej oczekiwanych sytuacjach. Emergencja niepokoi nas tym bardziej, im silniej zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy jej źródłem, ale nie mamy na nią – jako jednostki – wpływu. Im mocniej dociera do nas, iż proces ten zachodzi wszędzie tam, gdzie jest życie i relacje, ale też, że w każdym przypadku przebiega on nieco inaczej. Emergencja podważa więc centralne dla nowoczesnej tożsamości przekonanie o zasadniczej odmienności człowieka, o jego wyjątkowości zasadzającej się na zdolności do pełnej kontroli rzeczywistości, podmiotowości, wolności do decydowania o sobie. Nieprzypadkowa jest więc fascynacja tym widmowym fenomenem, której doświadczamy z całą siłą od co najmniej dwu dekad<sup>1</sup>. Fascynacja ambiwalentna – rozpięta pomiędzy poczuciem, że odkryliśmy siłę, która uruchamia

i formuje nasz świat, a doznaniem impotencji, uświadomieniem sobie, że nie sposób poddać ją kontroli, zaprzęć do działań zgodnych z naszymi zamiarami.

## Emergencja jako dewiacja

Zawał serca i udar, efekt cieplarniany, paniki giełdowe, korki komunikacyjne, energetyczne blackouty, mody i zachowania tłumu, internetowe lincze i pogromy, zbiorowe złudzenia, życie skomplikowanych, miejskich organizmów, ekonomia społeczna i spółdzielcze kooperatywy, zmiany zachodzące w języku używanym przez określoną zbiorowość i przeobrażenia jej upodobań kulinarnych, zachowania insektów tworzących rozbudowane strukturalnie siedliska, przyjacielska rozmowa przekształcająca się w otwarty konflikt i na odwrót, samoformujące się klucze ptaków i wiele innych, na pierwszy rzut oka niepodobnych do siebie zjawisk, są postacią, w jakiej objawia się widmo emergencji. Wymienione wyżej fenomeny i sytuacje łączy to, że zachodzą w obrębie układów złożonych<sup>2</sup>, a więc pewnych, dających się wyodrębnić ze środowiska całości, tworzonych przez interagujące ze sobą elementy. Całości, które, co istotne, mają charakter otwarty, wchodzą w intensywne relacje z otoczeniem. Układy te, jak zauważa R. Keith Sawyer<sup>3</sup>, nie są zupełnie przypadkowe, nie są też one w pełni podporządkowane jakimś

<sup>1</sup> Oczywiście samo pojęcie emergencji pojawiło się w nauce dużo wcześniej, w połowie XIX wieku, ale jego renesans przeżywamy właśnie (i nieprzypadkowo) dziś. To właśnie współcześnie bowiem uświadomiamy sobie złożoność otaczającej nas rzeczywistości i doświadczamy rosnących problemów z jej kontrolowaniem. Na ten temat zob. Juarrero A., Rubion C.A., (red.), **Emergence, complexity, and self-organization: precursors and prototypes**, Litchfield 2010; N. Johnson, **Simply complexity. A clear guide to complexity theory**, Londyn 2012.

<sup>2</sup> Zob. A. Nowak, W. Borkowski, K. Winkowska-Nowak, B. Manc-Bogdańska, **Układy złożone w naukach społecznych: wybrane zagadnienia**, Warszawa 2009; M. Mitchell, **Complexity: Guided tour**, Nowy Jork 2009; J. Urry, **Globalne układy złożone**, [w:] A. Wierczkiewicz, A. Jawłowska, M. Kempny (red.), **Kultura w czasach globalizacji**, Warszawa 2004; M. Kempny, **Socjologia ponowoczesnych form społecznych – wspólnoty i kultury „bez korzeni”, czyli o tym, jak próbuje się uchwycić naturę relacji społecznych w świecie ruchu i mieszania się**, „Kultura i Społeczeństwo” 1-2/2006.

<sup>3</sup> K.R. Sawyer, **Social emergence: societies as complex systems**, Cambridge 2005.

powszechnie obowiązującym regułem, nowe zaś wzory działania, struktury pojawiające się w ich obrębie, są skutkiem relacji, w jakie wchodzi z sobą interagujące części składowe – mają więc charakter emergentny, wyłaniają się z nieprzewidywalnych stosunków, aktów komunikacyjnych, konfliktów, współdziałania, ale nie są skutkiem wprowadzania w życie jakiegoś planu, efektem działania „niewidzialnej ręki”, praw natury, boskiej interwencji albo spisku. Jak więc można łatwo dostrzec, traktowanie emergencji jako widma wydaje się niezwykle trafne – co prawda proces ten skutkuje zauważalnymi, często materialnymi, efektami, ale jednocześnie nie mieści się on w pełni w charakterystycznym dla zmodernizowanych społeczeństw światopoglądzie wyprodukowanym przez naukę. Ta ostatnia bowiem, od co najmniej dwu stuleci, przekonuje nas o tym, że jesteśmy dzięki niej zdolni do pełnej kontroli nad rzeczywistością, te momenty zaś, w których wymyka się jej ona, są skutkiem przypadku, błędu ludzkiego, niewłaściwego stosowania procedur, niewiedzy. Nieprzypadkowo więc emergencja była zazwyczaj traktowana jako odstępstwo od normy – jako „zarażenie”<sup>4</sup>, „wirus umysłu”<sup>5</sup>, „irracjonalność”<sup>6</sup>, „pułapka społeczna”<sup>7</sup>, „złudzenie”<sup>8</sup>, „szaleństwo tłumu”<sup>9</sup>, „histeria i panika”<sup>10</sup>, „dezindywidualizacja i zachowanie stadne”<sup>11</sup> itd. Takie stygmatyzowanie interesującego nas tu procesu może być zaskakujące, bo wiele wskazuje na to, że emergencja jest głównym czynnikiem odpowiedzialnym za formy, jakie przyjmuje nasz świat. Przystaje być zaskakujące, o ile dostrzeżemy, że tego rodzaju próby opisu widma emergencji nie są nakierowane na rozpoznanie jego natury, ale raczej na reprodukcję jego widmowej natury. Ich celem jest podważenie realności emergencji i utrzymywania przekonania, iż ma ona dewiacyjny charakter, a poprzez to dowodzenie, iż podstawowym oprogramowaniem rzeczywistości powinien być naukowy i technokratyczny światopogląd, upewniający nas o tym, że wszystko jest pod kontrolą.

Jak nietrudno dostrzec, współcześnie zaczynają dominować zupełnie odmienne strategie urealniania widma emergencji, a mianowicie, z jednej strony, takie, które, usiłują pokazać jego pozytywną naturę i drzemiącą w nim potencję do rozwiązywania wielu dylematów społecznych, z drugiej zaś te, które usiłują dociekać prawdy o nim w taki sposób, aby przewidywać, a więc też kontrolować przyszłe stany, w jakich się ono objawi.

<sup>4</sup> G. Le Bon, **Psychologia tłumu**, Kęty 2004; G. Tarde, **Laws of Imitation**, Nowy Jork 1904; K. Thiele-Dohrmann, **Psychologia plotki**, Warszawa 1980.

<sup>5</sup> R. Brodie, **Wirus umysłu**, Łódź 1997.

<sup>6</sup> S. Sutherland, **Irrationality**, Londyn 2009;

R.E. Bartholomew, **Little Green Men, Meowing Nuns and Head-Hunting Panics: A Study of Mass Psychogenic Illnesses and Social Delusion**, Londyn 2001.

<sup>7</sup> E. Hankiss, **Pułapki społeczne**, Warszawa 1986; R. Putnam, **Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech**, Warszawa 1995.

<sup>8</sup> R.E. Bartholomew, **Little Green Men, Meowing Nuns and Head-Hunting Panics: A Study of Mass Psychogenic Illnesses and Social Delusion**, Londyn 2001; H. Evans, R. Bartholomew, **Outbreak. The Encyclopedia of Extraordinary Behavior**, Nowy Jork 2009.

<sup>9</sup> Ch. Mackay, **Niezwykłe szaleństwa tłumów**, Warszawa 1999.

<sup>10</sup> S. Balaratnasingam, A. Janca, **Mass hysteria revisited**, „Current Opinion in Psychiatry” 19/2006; E. Goode, N. Ben-Yehuda, **Moral Panics. The Social Construction of Deviance**, Londyn 2009.

<sup>11</sup> M. Earls, **Herd: How to Change Mass Behaviour by Harnessing Our True Nature**, Londyn 2009; M. Krajewski (red.), **Deindywidualizacja. Socjologia zachowań zbiorowych**, Warszawa 2013 (w druku); S. Reicher, M. Levine, **Deindividuation, power relations between groups and the expression of social identity: the effects of visibility to the out-group**, „British Journal of Social Psychology” 33/1994.

## Emergencja jako nadzieja

W tym pierwszym wypadku utożsamia się emergencję ze zdolnością społeczeństwa do samoregulacji. Najlepszym przykładem tej nowej formy interpretowania interesującego nas tu procesu jest niewątpliwie „zwrot społeczny” (social turn)<sup>12</sup> obecny w wielu sferach życia. Jego istotą jest próba włączenia jednostek w budowanie tych sfer życia, które dotąd były regulowane przez wiedzę ekspercką, hierarchiczne struktury, profesjonalne instytucje. Pozytywną podstawą tego rodzaju inicjatyw jest przekonanie, że tymi, którzy najlepiej wiedzą, czego chcą, są osoby mające stać się beneficjentami tych partycypacyjnych aktywności, oraz że najlepszym środkiem rozwiązywania złożonych społecznych dylematów jest kolaboracja<sup>13</sup>, aktywizowanie „zbiorowej inteligencji”<sup>14</sup>, inkluzja i współdziałanie. Negatywną podstawą „zwrotu społecznego” jest z kolei krytyczny stosunek wobec państwa jako instytucji opiekuńczej, traktowanie oficjalnego systemu politycznego jako niezdolnego do reprezentowania interesów obywateli i wypełniania funkcji regulacyjnej oraz przekonanie, że podstawowym zadaniem ekspertów stało się nie tyle rozwiązywanie jakichkolwiek problemów, ile raczej wytwarzanie zapotrzebowania na własne usługi. Przykładów działań opartych na takim samoregulacyjnym modelu jest bardzo wiele – poczynając od planowania i projektowania partycypacyjnego, przez ekonomię społeczną, spółdzielcze kooperatywy gospodarcze i crowdfunding, rozwój miejskich ruchów społecznych, różne

formy „ulicznej demokracji bezpośredniej” i odzyskiwania miasta, a na lifestylowych fenomenach<sup>15</sup>, mających swoje źródło w najbardziej podstawowych poziomach życia społecznego, kończąc. Tym, co spina i upodabnia do siebie wszystkie te działania, jest jednak nie tylko wiara w „lud” i w jego zdolność do współdziałania, ale też specyficzny kontekst, w którym stają się one coraz bardziej popularne. Kontekst ten tworzą dwa podstawowe zjawiska. Z jednej strony, narastająca dysfunkcyjność struktur państwa, z drugiej zaś, zągęszczające się za sprawą rozwoju sieci komunikacyjnych życie społeczne.

## Emergencja symulowana

Powyższe okoliczności sprawiają, że nie można traktować „zwrotu społecznego” jako tylko i wyłącznie przejawu uznania w emergencji centralnego procesu społecznego, ale też jako próbę przerzucenia odpowiedzialności za rozwiązywanie wielu społecznych dylematów na samych obywateli, a także jako przejaw dążenia, by uczynić z tego procesu źródło w pełni prywatnych zysków<sup>16</sup>. Próba przekształcenia emergencji w produktywną siłę sprawia, że jedyną jej akceptowalną formą staje się ta, która nią w istocie nie jest, ponieważ u jej podstaw leżą (biznes) plan, strategia, projekt, spontaniczność zaś oddolnych procesów jest tu torowana przez strukturę, w obrębie której ją ulokowano. Nieprzypadkowo dosyć

<sup>15</sup> Takich jak na przykład moda na „ostre koło”, owling, planking, flash-moby, „partyzanckie ogrodnictwo”, „zawieszanie kawy” czy truck-food i wiele innych.

<sup>16</sup> Najlepszy przykład stanowi tu oczywiście web 2.0, którego istotą jest próba przekształcenia się oddolnych, komunikacyjnych działań użytkowników sieci w bezpłatną siłę roboczą rozpoczynającą ruch, przepływy informacji, uwagi i zainteresowania, a więc zasobów potrzebnych dla funkcjonowania globalnego przemysłu kulturowego (na temat tego ostatniego fenomenu zob. S. Lash, C. Lury, **Global culture industry. The Mediation of Things**, Londyn 2007).

<sup>12</sup> C. Bishop, **Artificial hells. Participatory art and the politics of spectatorship**, Londyn, Nowy Jork 2012.

<sup>13</sup> M. Frąckowiak, L. Olszewski, M. Rosińska (red.), **Kolaboratorium. Zmiana i współdziałanie**, Poznań 2011.

<sup>14</sup> H. Rheingold, **Smart Mobs: The Next Social Revolution**, Cambridge 2003.

charakterystyczne dla różnych form „zwrotu społecznego” jest to, że zostają one uruchomione przez ekspertów (ogłaszających społeczne konsultacje i konkursy grantowe dla lokalnych wspólnot, tworzących nowe społecznościowe portale, organizujących kursy, na których można się nauczyć, jak być aktywnym, animujących wykluczonych i zmarginalizowanych). W wielu wypadkach taka „udawana emergencja” owocuje bardzo pozytywnymi rezultatami, wzmocnieniem różnorodnych publicznych zasobów czy rozwiązaniem konkretnego problemu. Chodzi jednak o to, że z samoregulacyjnymi zdolnościami układów złożonych nie ma ona wiele wspólnego, lecz jest jedynie dramatycznie nieprzekonującym przykładem tego, iż emergencję da się zaprzęć do działań podporządkowanych myśleniu o świecie w kategoriach projektu. Dramatycznie nieprzekonującym, bo istotą interesującego nas tu procesu jest jego widmowość, przygodność, niepodatność na jakiegokolwiek formy kontroli. Dlatego też w „zwrocie społecznym” (i to, jak powiedzieliśmy, niezależnie od niepodważalnych społecznych korzyści, które on przynosi) można widzieć też przejaw panicznego strachu przed tym, co oddolne, spontaniczne i relacyjne. Strachu, który produkuje nie tylko rozmaite symulacyjne (a często wręcz zestetyzowane) formy samoregulacji, ale też prowadzi do niedostrzegania i deprecjonowania samej emergencji. Doskonale to widać na przykładzie rozrastającego się ruchu *guerilla gardening*, którego członkowie zdają się nie dostrzegać, że to, czego próbują dokonać, jest od dziesiątek lat urzeczywistniane przez zawiązujące się spontanicznie mikrokolektywy sąsiadów tworzących przybłokowe ogródki, obsadzające drzewami i krzewami „miejskie nieużytki”, regulujące zachowania innych mieszkańców przez fantazyjne tablice ostrzegające przed

konsekwencjami niszczenia zieleni<sup>17</sup>. W efekcie społeczny potencjał dokonywania zmiany drzemiący w nieformalnych relacjach pomiędzy mieszkańcami zostaje zredukowany do jeszcze jednej formy, w jakiej przejawia się wyrafinowany wielkomiejski *lifestyle*. Nie chodzi o to, by deprecjonować „zwrot społeczny”, rosnącą popularność partycypacji jako formy rozwiązywania problemów społecznych, ale raczej o to, by dostrzec niebezpieczeństwa z nią związane – w tym przede wszystkim to polegające na ignorowaniu zdolności społeczeństwa do samoregulacji albo na wykorzystywaniu jej wyłącznie jako uzasadnienia publicznych wydatków na działania artystów, projektantów, animatorów, które mają ją wytwarzać lub wzmacniać<sup>18</sup>. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną istotną kwestię, wiążącą się z postrzeganiem samoregulacji jako środka rozwiązywania problemów społecznych, który może być używany w kontrolowany sposób. Sięganie po niego jest bardzo ryzykowne z powodów politycznych, ponieważ sugeruje, że wykluczenie, marginalizacja, przemoc, nierówności dotyczące określone zbiorowości mają swoje źródło w tych właśnie społecznościach, a więc, że poniekąd są one same winne sytuacji, w jakiej się znalazły. Nie jest winny szerszy porządek społeczny, niesprawiedliwa dystrybucja różnorodnych zasobów, strukturalnie uwarunkowana marginalizacja, uprzedzenia i nienawiść ze strony reszty społeczeństwa, ale niewłaściwe relacje pomiędzy osobami, które zbiorowości te tworzą, brak aktywności społecznej i woli współdziałania. Zbyt wąskie, instrumentalne rozumienie emergencji prowadzi jednak nie tylko

<sup>17</sup> Fenomeny te analizowaliśmy w ramach przedsięwzięcia badawczego, zatytułowanego *Niewidzialne miasto*, zob. M. Krajewski (red.), *Niewidzialne miasto*, Warszawa 2012.

<sup>18</sup> C. Bishop, *Artificial hells. Participatory art and the politics of spectatorship*, op. cit., s. 13–15.

do upowszechniania syndromu „oskarżania ofiary” czy do przerzucania na zmarginalizowanych odpowiedzialności za ich społeczne położenie, ale też do błędnego rozumienia widma emergencji jako procesu, który dzieje się wyłącznie pomiędzy jednostkami. Tymczasem dokonuje się on zawsze w interakcji jednostek nie tylko pomiędzy sobą, ale też z innymi aktorami tworzącymi układ złożony, w tym również z instytucjami, prawem, systemem edukacyjnym, dobrami kulturowymi, technologiami, światem przyrodniczym itd. Jego kontekstem jest „układ złożony”, niezwykle skomplikowana sieć interagujących ze sobą elementów. To redukcja emergencji do wąsko rozumianych stosunków społecznych (a więc do tych zachodzących pomiędzy ludźmi) nie jest przypadkowe, bo „zwrot społeczny” oferuje raczej podmioty regulujących życie społeczne (zamiast państwa i ekspertów – organizacje pozarządowe, animatorzy, ruchy społeczne), a nie radykalną zmianę w sposobach myślenia o nim. Ta ostatnia bowiem wymagałaby uznania w widmie emergencji realnego bytu, dostrzeżenia reprezentujących go procesów tam, gdzie mówi się o braku aktywności, przyznania, że społeczeństwo rzeczywiście może radzić sobie samo i tego, że nie tworzą go tylko ludzie, ale też przedmioty, zwierzęta, rośliny i technologie.

## Na wojnie z widmem emergencji

Przejdźmy teraz do drugiego wariantu potykania się z emergencją. Do tego, w którym widmo to jest analizowane, by przewidywać przyszłe stany jego objawiania się, a więc po to, by je kontrolować. W tej drugiej perspektywie emergencja jawi się jako złowroga, niszczycielska siła, atakująca zniwiera i zakłócająca pewien zestalony porządek. Jako siła, która nie tylko podważa rutynę codzienności i reguły ją organizujące, ale też sprawia, że odkrywamy w so-

bie zaskakujące nas samych potencje, emocje i sentymenty. Ten rodzaj emergencji jest obecny tam, gdzie dochodzi do zakłócenia płynnej dotąd komunikacji (np. tam, gdzie z niewyjaśnionych przyczyn tworzy się korek drogowy, albo gdy krótkotrwała przerwa w dostępie do sieci wywołuje intensywne próby połączenia się z nią podejmowane przez internautów, co z kolei sprawia, że problem, który usiłują oni rozwiązać, pogłębia się), tam, gdzie mamy do czynienia z różnymi formami dezindywidualizacji, a więc zachowań zbiorowych<sup>19</sup> (np. w sytuacji paniki, pogromów, objawień, zbiorowej histerii spowodowanej śmiercią ważnej dla zbiorowości osoby), czy też tam, gdzie indywidualna pogoń za zyskiem powoduje załamanie się doskonale funkcjonujących dotąd rynków (najślynniejszym przykładem jest tu oczywiście XVII-wieczna tulipomania<sup>20</sup>, ale też bardziej współczesne załamanie się rynku dotcomów i mieszkaniowego w USA czy też kryzys finansowy, którego dziś doświadczamy). Emergencja objawia swoją niszczycielską siłę również w bardziej globalnych fenomenach, na przykład w problemach z dostępem do wody pitnej, w wyczerpywaniu się naturalnych zasobów surowcowych, w narastających problemach ze składowaniem tego, co pozostaje po zaspokojeniu rozbudowanych potrzeb konsumpcyjnych. Istotne jest, by pamiętać o tym, że emergencja prowadząca do tych negatywnych zjawisk, a więc wyprowadzająca pewien „układ złożony” ze stanu równowagi i owocująca przerażającymi często skutkami, jest też podstawowym środkiem radzenia sobie z nimi i przywracania układu do stanu chwiejnej równowagi<sup>21</sup>. Problem polega na tym, że aby ten ostatni osiągnąć, trzeba przejść przez swoisty społeczny czyścić

<sup>19</sup> N.J. Smelser, **Theory of Collective Behaviour**, Nowy Jork 1998.

<sup>20</sup> Zob. Ch. Mackay, **Niezwykłe szaleństwa...**, op. cit.

<sup>21</sup> Na ten temat zob. N. Johnson, **Simply complexity...**, op. cit., s. 19–39.

– pełen konfliktów, przemocy, ludzkich dramatów, a często też ofiar. To właśnie ten pośredni moment – pomiędzy jednym a drugim stanem równowagi – starają się wyeliminować naukowcy zajmujący się „układami złożonymi”, zwłaszcza ci, którzy używają do tego celu modelowania matematycznego, komputerowych symulacji życia społecznego, dynamicznych modeli zbiorowych fenomenów<sup>22</sup>. Tego rodzaju systemy pozwalają naukowcom prowadzić różnorodne „wirtualne eksperymenty”, polegające na wprowadzeniu do stworzonego przez nich systemu nowych czynników, które zmieniając sposób funkcjonowania i interagowania tworzących układ agentów, powodują też pojawianie się w tym cyfrowym środowisku nowych struktur, całości, fenomenów. Eksperymenty te najczęściej służą do testowania wcześniej stworzonych i opartych na obserwacji lub intuicji teorii, ale też do rekonstruowania procesów doprowadzających do doświadczanych przez nas zjawisk lub stanów życia społecznego (np. wyłanianie się określonych norm lub struktur społecznych) lub poszukiwania rozwiązań problemów społecznych, z którymi się na co dzień borykamy (takich jak „dylematy i pułapki społeczne”).

Dostrzegam trzy podstawowe problemy tej formy poznawania emergencji. Po pierwsze, systemy tego rodzaju z konieczności muszą zredukować rzeczywistą złożoność świata w taki sposób, aby możliwe było przeprowadzenie eksperymentu. Oznacza to albo wyrwanie ze społecznego kontekstu pewnych wąskich „układów złożonych” (np. transakcji finanso-

wych, komunikacji przez Internet, rywalizacji o ograniczone zasoby), albo ograniczenie liczby parametrów określających działanie agentów (np. do pogoni za zyskiem i próby jego maksymalizacji), albo skrajne uproszczenie zbioru czynników wywołujących interakcję<sup>23</sup>. Po drugie, jest to założenie, iż poszczególne układy złożone są do siebie podobne, a więc, że można ekstrapolować wyniki uzyskiwane w laboratorium w odniesieniu do „sztucznych społeczeństw” na te w pełni realne, że można przenosić ustalenia poczynione przy analizie rynku finansowego na te dotyczące rynku matrymonialnego i tak dalej. Po trzecie, próby laboratoryjnego okiełznania widma emergencji mogą mieć ambiwalentne skutki społeczne. Wystarczy wyobrazić sobie, jakie mogą być efekty rozpoznania mechanizmów rządzących relacjami, którymi są powiązane osoby inwestujące na giełdzie, albo co może się stać, gdy w pełni rozpoznamy mechanizmy mody lub zachowań tłumów, zbiorowej inteligencji. Można założyć, i to z wysokim prawdopodobieństwem, że zdobycie tego rodzaju wiedzy nie pociągnie za sobą woli dzielenia się nią, ale raczej chęć wykorzystania jej do realizacji prywatnych celów. Kto bowiem w społeczeństwach rywalizujących o ograniczone zasoby i fetyszyzujących maksymalizowanie zysków oraz uzyskiwanie przewagi nad innymi nie chciałby wejść w posiadanie tego specyficznego kamienia filozoficznego, pozwalającego zamienić nieprzewidywalnych konsumentów, inwestorów, wyborców, zwolenników w posłuszne przedmioty, którymi można w prosty sposób zarządzać, by realizować zamierzone cele.

<sup>22</sup> Ich opis i krytykę opieram na cytowanej już wyżej książce Keitha R. Sawyera: **Social emergence: societies as complex systems**, op. cit., zob. zwłaszcza rozdział. **Simulating social emergence with artificial societies**; zob. też: K. Winkowska-Nowak, D. Batorski, H.-O. Peitgen, **Wprowadzenie do dynamiki społecznej**, Warszawa 2003.

<sup>23</sup> Tego rodzaju redukcja nie musi być jakimkolwiek problemem tak długo, jak długo służy ona wyłącznie testowaniu jakiejś teorii, a nie wyjaśnianiu realnie zachodzących zjawisk czy też przewidywaniu, a więc tak długo, jak długo nie próbujemy aplikować do rzeczywistości rezultatów tego rodzaju badań. Na ten temat zob. **Wprowadzenie do dynamiki społecznej**, op. cit., s. 87–88.



## Widmo emergencji i uprzestrzennianie jednostek

Takiemu postawieniu sprawy można (w kontekście rozwiniętego biopiractwa, zgody sądów na patentowanie odkrywanych w laboratoriach ludzkich genów, myślenia o pracownikach w kategoriach „zasobów”, a o rozwijanych dzięki nauce systemach eksterminacji jednostek w kategoriach rozwoju i innowacji) zarzucić zbyt dużą liryczność, naiwność i poznawczą reakcyjność. Warto jednak zwrócić uwagę na to, iż historia ostatnich dwu stuleci wcale nie daje nam pewności, że postęp naukowy jest czymś niepodważalnie dobrym i że to on powinien być rozwojowym priorytetem. Również z tego powodu widmo emergencji, choć niepokoi i przeraża, jest tak istotne dla naszej, gatunkowej, samoświadomości. Jego nieustanne bowiem objawianie się nie przypomina o tym, że jesteśmy omnipotentnymi istotami, ale raczej o tym, jak bardzo jesteśmy bezradni wobec świata będącego naszym wspólnym dziełem. W tym sensie emergencja podziela swoją naturę z innymi widmowymi fenomenami – jej

niereczywisty charakter, krótkotrwałość, trudna do rozpoznania natura, nieprzewidywalność nie tylko budzą lęk, ale też czynią nas bardziej złożonymi, dodając do naszej racjonalnej natury nieco fatalizmu, a do poczucia wszechmocy rozsadzające ją przekonanie, że naszym życiem rządzi też to, co nie poddaje się kontroli. Emergencja, rozumiana jako widmo, z tego „uprzestrzenniania” nas samych wywiązuje się nader skutecznie. Uświadamia ona bowiem, że choć nasz złożony świat ma niezwykle prostą przyczynę – są nią relacje łączące nas z innymi, stosunki, w jakie wchodzimy codziennie z ludźmi, przedmiotami i instytucjami – to nie jesteśmy w stanie poznać w pełni jej natury. Taka widmowa lekcja skutecznie leczy nas z roszczenia prawa do bycia gatunkiem wyjątkowym. Jak powie klasyk socjobiologii: „Nie jesteśmy wyjątkowi w swojej wyjątkowości”<sup>24</sup>, bo tak jak inne stworzenia podlegamy siłom, na które nie mamy wpływu. ●

<sup>24</sup> Zob. P.L. van den Berghe, **Łączenie paradygmatów: biologia i nauki społeczne**, [w:] B. Szacka, J. Szacki (red.), **Człowiek – zwierzę społeczne**, Warszawa 1991, s. 321–351.